

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

SRODA 8 KWIETNIA.

— DODATEK DO KORRESPONDENTA. —

RÓKU 1835.

NOC w ZAMKU VINCENNES.

POWIEŚĆ,

wyjęta z niewydanego dotąd dzieła Alfreda Vigny,
pod tytułem: *DZIENNIK WOJSKOWY.*

(Ciąg dalszy.)

VI.

Dama różowa. (Dokończenie.)

Gdy sam zostałem z Proboszczem, spytał mnie, co to wszystko znaczy; a ja mu opowiedziałem w te prawie słowa co Panom, tylko nieco krócej.

— I to dla tego chcesz nas porzucić, mój synu, rzekł, biorąc obie moje ręce; ale pomyśl przecież, że najpierwsza dama w Europie powiedziała to przez roztargnienie tylko takiemu jak ty wieśniakowi, i zapewne nie pamięta już co wyrzekła. Gdyby jej powiedziano, żeś to wziął za rozkaz lub wróżbę, rzekłaby, żeś wielki osioł, że dla niej możesz sobie być całe życie ogrodnikiem, że to ją wcale nie obchodzi. To co zarabiasz ogrodnictwem, co byś zarobił ucząc muzyki, należałoby do ciebie; kiedy przeciwnie to, co zarobisz w pułku, przechułasz na uciechy naganne. Zapomnisz zbawiennych zasad, które wpajałem w ciebie, a ja będę się musiał wstydzić za mojego wychowanka. Powrócisz (jeżeli tylko kiedy powrócisz) zupełnie inny jak dziś jesteś. Chłopak z ciebie łagodny, skromny, posuszny, staniesz się opryskliwym, burdą, szalapatem. Piotrusia nie zechce zapewne być żoną takiego ladaco, a gdyby nawet chciała, to jej matka nie pozwoli. A cóż ja będę mógł uczynić dla ciebie, jeżeli zapomnisz zupełnie o Opatrzności? A zapomnisz o niej, pewny tego jestem, że do tego przyjdzie.

Stałem, mając zawsze oczy wlepione w chodaki, tylko brwi zmarszczyłem i rzekłem, skrobiąc się znowu w głowę: Mniejsza oto, chcę być żołnierzem.

Nie mógł dłużej wytrzymać dobry Proboszcz, i roztworzywszy na rozcież drzwi, wskazał mi smutnie ręką gościnniec. Zrozumiałem ten znak i wy-

szedłem. I ja pewnie na jego miejscu nie lepiejbym postąpił. Teraz tak myślę, ale wtedy inaczej myślałem. Włożyłem czapkę na lewe ucho, poprawiłem kołnierza u bluzy, wziąłem kij, i poszedłem prosto do karczmy, będącej na trakcie Wersalskim, nie poźegnawszy się z nikim.

VII.

O c h o t n i k.

W karczmie zastałem trzech wojaków w galonowanych kapeluszach, białych mundurach z różowemi wylogami, z wąsem czarno wysmarowanym, moeno wypudrowanych i żwawo rozprawiających. Byli - to poczciwi werbownicy. Powiedzieli, abym siadł tylko z nimi do stołu, a poznam doskonałe szczęście, jakiego doznawać będę w Królewsko-Owerńskim pułku. Zastawili przede mną kurczęta, sarninę, kuropatwy; nalewali mi szampana, bordo; po obiedzie dano wymienitą kawę, przysięgając, że zawsze będę mieć podobne życie.

Zakłinali się także, bo klęli bezustannie, że największa swoboda panuje w ich pułku; że tam lepiej żołnierzom, niżeli gdzieindziej Kapitanom; że towarzystwo składa się z najprzyjemniejszych mężczyzn i najpiękniejszych kobiet; że tam bardzo lubią muzykę, i poważają szczególnie tych, co dobrze grają na fortepianie. Ta ostatnia okoliczność zniewoliła mnie zupełnie.

Nazajutrz miałem zaszczyt być żołnierzem w pułku Królewsko-Owerńskim. Był to wprawdzie piękny pułk, ale odtąd nie widywałem ani Piotrusi, ani Księdza Proboszcza. Na obiad zażądałem kurcząt; zastawiono mi przyjemną mieszanicę z kartofli, baraniny i chleba, która nazywała się, nazywa i zapewne zawsze nazywać będzie *la ratatouille*. Nauczono mnie pozycyi żołnierza bez broni tak doskonałe, iż posłużyłem za wzór rysownikowi do rycin zdobiących rocznik 17..., który, jak Panom wiadomo, jest arecydziełem dokładności. Nauczono mnie robić bronią na wszystkie sposoby, obiecując,

że jeśli się będę dobrze sprawował, umieszczonym zostanę w pierwszej kompanii grenadyjerów. Miałem i ja wkrótce harcap, który dość poważnie spadał mi na białą kurtkę, ale nie widziałem ani Piotrusi, ani jej matki, ani Księdza Proboszcza i nigdy nie gratem.

Pewnego dnia, gdym się źle spisał na mustrze, kazano mi za karę przykleknąć na bruku, postawiono przede mną wspaniałego żołnierza, do którego musiałem celować w najdoskonalszej nieruchomości, dopóki bym z utrudzenia nie był przymuszony ręk opuścić; dodawała mi odwagi w tej przykrych postawie przytomność poczciwego sierżanta, który kiedy niekiedy podstawił swą kolbę pod zachynający się pochylać mój bagnet.

Już przeszło od dwudziestu minut starałem się naśladować najzupełniejszą skamieniałość, gdym ujrzał nagle przed sobą spokojne i łagodne oblicze mego przyjaciela, Michała kamieniarza.

— W samą porę przybywasz przyjacielu, rzekłem, jeśli zechcesz, możesz mi uczynić przysługę, i podłóżysz na chwilę łaskę pod mój bagnet, tak, aby nie postrzeżono. Ulżyłoby to moim rękom, a nie wiele zaszkodzi twej łasce.

— Ach! Mateuszu, rzekł, widzisz, jak cię Bóg karze za to, żeś Montreuil opuścił! pozbawiony zostałeś rad i nauk dobrego Proboszcza, zapomnisz zupełnie muzykę, którą tak bardzo lubiłeś, a muzyka pułkowa nie wynagrodzi tego, coś stracił.

— Mniejsza o to, odpowiedziałem, zdejmując przez pychę lufę karabina z jego łaski; mniejsza o to, kiedy ma swoje widzimisię.

— Nie będziesz więcej chodował kwiatów i pięknych brzoskwiń Montreuilu wraz z Piotrusią, której twarzyczka świeża jak kwiatek, jak brzoskwinka lekko umszona.

— Mniejsza o to, powiedziałem znowu, mam moje widzimisię.

— Będziesz tak jeszcze długo klęczał, celując do niego, nim zostaniesz choć kapralem.

— Mniejsza o to, jeszcze raz odrzekłem, jeśli będę zwolna awansował, jednak przecie poawanusuję; — wszystko przychodzi w porę, byle umięd czekać; — a gdy zostanę sierżantem, to przecie będę coś znaczył i ożenię się z Piotrusią.

Michał westchnął.

— Mateuszkule! Mateuszkule! nierozsądny jesteś, masz przytem za wiele pychy. Czy nie wolałbyś, aby kto zastąpił twoje miejsce, gdyby zapłacono, a ty, żebyś się ożenił z Piotrusią?

— Michale! Michale! odpowiedziałem, jak widzę, bardzo się popsuleś na świecie; nie wiem co teraz robisz, bo nie wyglądasz na kamieniarza, i zamiast kurtki, masz piękną jedwabną suknię. Ale wiem, żebyś mi tego nie mówił wtedy, gdyś ciągle powtarzał: każdy powinien sam sobie los zrobić. Ja się nie chcę ożenić z Piotrusią za cudze pie-

niądze, i sam sobie los robię, jak widzisz. A potem, wszakto Królowa tą myślą mnie natchnęła, a Królowa nie może się mylić, i najlepiej wie, co trzeba robić. Sama mi powiedziała: Będziesz żołnierzem, a ja was pożenię.

— Lecz gdyby na przykład Królowa chciała ci dać pieniędzy, abys się żenił z Piotrusią, czy odmówiłbyś?

— Nie, Michale, nie przyjąłbym jej pieniędzy, gdyby nawet, co niepodobna, miała tego żądać.

— A gdyby Piotrusia sama na swój posąg zarobiła?

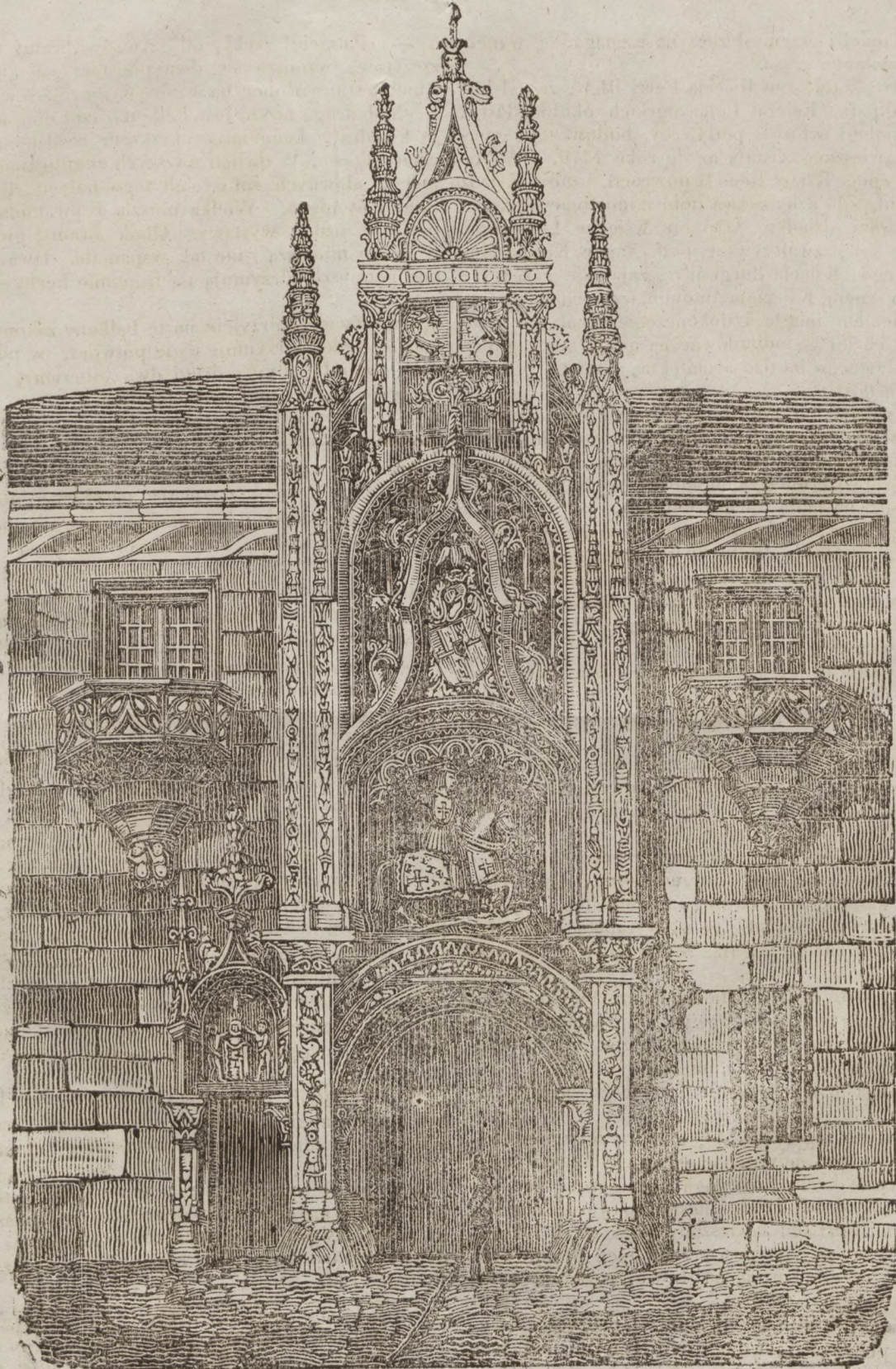
— Wtedy ożeniłbym się natychmiast.

Poczciwy chłopiec zdawał się być niezmiernie rozczulony. (Dalszy ciąg potem.)

Z nowego pisma, wychodzącego od początku roku 1835, pod tytułem: *Muzeum Domowe*, umieszczamy artykuł, razem z ryciną do niego należącą. Mniemamy, że przez to uczynimy przyjemność czytelnikom naszym i przyłożymy się do upowszechnienia pisma, zasługującego na uwagę publiczności, które bierze ryciny z dwóch Magazynów francuzkich, największą wziętość mających: *Musée de familles* i *la Mosaïque*, i oprócz artykułów czerepanych z obcych języków, ciągle umieszcza wiadomości literackie o nowo wychodzących dziełach w języku polskim.

PAŁAC KSIĄŻĄT LOTARYNGII w NANCY.

W dawniejszych czasach, kiedy Europa dzieliła się na udzielne pomniejsze księstwa, kiedy każdy Hrabia lub Baron posiadał w dziedzinie swojej nieograniczoną władzę, powstało mnóstwo grodów i zamków, które teraz ze mianą politycznego stanu Europy, po większej części pozostawszy bez użytku, rozsypują się w gruzy, i są tylko przedmiotem ciekawości badacza dziejów, źródłem natchnień dla malarza. Do liczby tych gmachów, należy pałac Książąt Lotaryngii w Nancy. — Nancy, teraz miasto departamentowe we Francji, dawna stolica Książąt Lotaryngii, dochowuje dotąd miłą pamiątkę cnót i dobrodziejstw Stanisława Leszczyńskiego, który tę prowincyją przez lat trzydzieści przeszło rządami swemi uszczęśliwił, a miasto gmachami i instytucjami zbożcił. Nancy leży na lewym brzegu rzeki Meurthe; jest stolicą departamentu, biskupstwa i trybunału. Akademia, kolegium królewskie, szkoła lekarska, położnicza, lesna, głuchoniemych, towarzystwo królewskie sztuk, nauk i umiejętności, muzeum obrazów, biblioteka publiczna, ogród botaniczny i gabinet historii naturalnej, są to główniejsze jego zakłady naukowe. Nancy, jest jednym z najlepiej zbudowanych miast we Francji. Obszerne place publiczne, ozdobione są pięknymi fontannami. Pałac prefektury, ratusz, sala widowisk, koszary i szpital, są jego najpiękniejszymi gmachami.



mi. Handel i przemysł zaczyna wzmagać się w niem od niejakiego czasu.

Książę Raul; syn Księcia Ferri IIIgo, zaczął budować pałac Książąt Lotaryńskich około 1340 r. Gdy poległ w bitwie pod Crecy, budowa tego gmachu zawieszona została aż do roku 1476. »W której-to epoce Książę Rene II powrócił,« mówi Książę Liomail, »do dziedzictwa dóbr domu lotaryńskiego po swoim dziadku Antonim Księciu Lotaryngii. Książę ten, zwyciężony pod Nancy Karola Zuchwałego, Księcia Burgundyi, zajął się razem ze swoim synem, Księciem Antonim, wzmocnieniem, upięknieniem miasta i dokończeniem pałacu: albo raczej chciał go odbudować na nowo, podług planów sławnego bardzo architekta, którego imię do nas nie doszło.«

Ze wszystkich gmachów piętnastego wieku mało jest wytworniejszych, a którychby architektura piękniejszą i delikatniejszą być mogła. Część pałacu, której wizerunek zamieściliśmy w piśmie naszym, wychodzi na małą ulicę dziedzina.

Tego dnia, kiedy rzeźbiarze, zrzuciwszy rusztowanie, wystawili dzieło ku powszechnemu uwielbieniu, Książę Antoni, w towarzystwie całego dworu, obejrzał nowy ten gmach, a potem zatrzymał się przed wystawą, o której mówimy: była-to główna wystawa pałacu.

— »Zaprawdę! zawołał, ta brama sklepiona, której dwa pilastry tak są wytwornie trofeami ozdobione, najlepiej nam się podoba. To jest twoje najcenniejsze dzieło.«

— »Posąg Waszej Książęcej Mości, przydał jeden z rycerzy, zasługuje na jak największe pochwały. Zdaje się bydz żyjący; tak dzielnie wywija pałaszem.«

— »Nie licząc tego, przerwała pewna dama, że podniesiona ręka daje postrzedz wyszywania rękawów i kaftana, wyszywania tak delikatne i cienkie, iż możnaby zaprzysiądz, że są wyrabiane igłą.«

— »Cóż znaczy ta gałąz ostu, wznosząca się przy nogach konia?«

— »Jest-to herb miasta Nancy, zacna pani.«

— »A ten koń z tak bogatym czaprakiem, dla czegoż stoi na skale? coż znaczy przed nim ta przepaść, którą przesadzić zamierza?«

— »Jest-to wyobrażenie książęcego godła: *Do sięgnę*.«

Przestano zapytywać się, albo raczej zginęły pytania wśród powszechnego uwielbienia. Jedni wskazywali herby Lotaryngii umieszczone nad posągami, pośród rzeźb niesłychanej delikatności. Nad temi herbami zawieszony był szyszak i korona książęca; na samym wierzchu tych herbownych znaków, orzeł z koroną na głowie, roztaczał wspinałe skrzydła.

Architekt, z uśmiechem dumy i próżności na ustach, pokazywał swoje dzieło i wymieniał jego piękności.

— »Patrzcie! rzekł, od gzymsów bramy aż do szczytów, wznoszą się dwa pilastry; na każdym z nich jest czworoboczna w górę wybiegająca wieża.«

»Nad drugą niższą jest balkon, nad nim wystaje kwadrat, kamiennym krzyżem rozdzielony na cztery części. W dwóch wyższych znajdują się popiersia sławnych założycieli tego pałacu, Książąt Rene i Atoniego. Wielka muszla i piramida dopełniają ozdób wystawy. Obok bramy głównej zrobiłem mniejszą i nie tak wspaniałą. Dwa zgrabne genjusze utrzymują na frontonie herby Lotaryngii.«

»Nareszcie spojrzycie na te balkony zakończone rzeźbą; jeden utrzymuje dwie potwory, w pół ludzie, w pół ryby; a drugi dwa olbrzymy, które zdają się upadać pod jego ciężarem.«

— »To nie okazuje lekkości balkonu, rzekł pół głosem jakiś szyderca.«

Architekt z pogardą spojrzął na niego, i mówił dalej, dumny wzrok zwracając na słuchaczy.

— »Powiedźcie mi, panowie, powiedźcie mi, czyli nazwiska tych, co rozkazali taki gmach zbudować, czyli imię tego, który go wykonał, do najdalszej potomności nie przejdą? Czyliż nie będą przedmiotem uwielbienia i części, dopóki kamień na kamieniu stać będzie?«

— »*Vanitas vanitatum et omnia vanitas!* odezwał się głos przechodzącego starca. Wkrótce zaginie imię twoje, nikt o niem wiedzieć nie będzie, a ten pałac zniszczony i pozbawiony herbów swoich, stanie się pustym i za nic mianem miejscem. (*)« Świętny orszak śmiechem parsknął, a Książę kazał wypędzić starca.

— »Zaczekajcie, zawołał architekt, niechaj się przypatrzę temu szaleńcowi, który nam tak złowieszcze proroctwa ogłasza. Niechaj uwiecznię twarz jego, aby był świadkiem naszej chwały, dopóki chociaż jeden kamień tego pałacu stać będzie.«

A skoczywszy na ramiona jednego z uczniów swoich, który mu podał potrzebne narzędzia, rzeźbiarz, z posągą stojącego nad mniejszą bramą, zrobił dziwną figurę n. alpy, trzymającej książkę na kolanach. Ta mała niezmiernie podobna była do owego starca.

Wtedy puścili nietrafnego przyganiacza, który bez oporu dał się schwytać i przytrzymać uczniom artysty, i z smętnym uśmiechem przypatrywał się tej scenie.

A przecież spełniła się przepowiednia starca! Nikt dzisiaj nie zna nazwiska architekta. Opuszczony pałac Książąt Lotaryngii został koszarami żandarmów; a nareszcie herby Książąt Lotaryngii zdjęto w roku 1792.

(*) Don Calmet w historii Lotaryngii, Książę Liomail i rękopismo biblioteki królewskiej, traktującej o starożytnościach miasta Nancy, wspominają o tej okoliczności.